

All the Little Lies

Niegdyś był jej przyjacielem,
ale kiedy wróciła po pięciu latach,
chłopak, którego uwielbiała,
stał się zupełnie inny.

English Prep #1

S. J. SYLVIS



Tytuł oryginału
All The Little Lies
Copyright © 2022 by S.J. Sylvis
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Mieczkowska
Korekta:
Maria Kąkol
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-508-3

S.J. SYLVIS

**ALL THE LITTLE
LIES**

ENGLISH PREP#1

**TŁUMACZENIE
MAŁGORZATA GAJDA**

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

Hayley

Wpatrywałam się w mój znoszony mundurek w kratkę. Niebiesko-biała szachownica przebiegała wzdłuż kończącej się kilka cali powyżej kolan spódnicy. Białe pończochy nie były tak białe jak wtedy, gdy włożyłam je po raz pierwszy – jestem tego pewna – ale przynajmniej dziury wytarte były jedynie na stopach, a nie na wysokości łydek. Biała koszula bez wątpienia miała być dopasowana, ale na moich kanciastych ramionach wisała luźno, przez co wyglądałam dziecinnie – tym bardziej z dziewczęcym, ciasno związanym na szyi na kształt muszki krawatem. *Szkoda, że nie na tyle ciasno, by mnie udusić.*

Gargulce przed szkołą wpatrywały się we mnie demonicznymi oczami. Prawie przeszły mnie dreszcze. Zdecydowanie bywałam w gorszych miejscach i wszyscy tutaj, w całej swojej eleganckiej chwale, mieli wkrótce zdać sobie z tego sprawę. Wystarczy, by spojrzeli na moją twarz. W drodze tutaj zastanawiałam się, czy ktoś mnie pamięta. Gdyby tylko mnie rozpoznali. Gdyby pewna szczególna osoba mnie rozpoznała. Z pewnością żółty siniak na oku i gojące się rozcięcie na wardze zagwarantują mi wyróżnienie się z tłumu. Ale teraz byłam inną dziewczyną. Moje niegdyś błyszczące i długie włosy w ognistym kolorze sięgały teraz ramion i były matowe – jakby także i z nich wyszano życie. Byłam też chudsza i chociaż przeszłam już okres dojrzewania, z powodu braku pożywienia nie miałam krągłości. Na samą myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu. Wszystko, co musiałam zrobić, to jakoś przetrwać do lunchu, by coś zjeść.

A mówiąc „zjeść”, miałam na myśli ukraść jabłko czy coś, kiedy nikt nie będzie patrzył. W końcu ani Jill, ani Pete nie da mi pieniędzy na lunch, nie zapakuje też kanapki z masłem orzechowym i dżemem z małym, miłym liścikiem w kształcie serca z napisem „Miłego dnia w szkole!”. Bekhend prosto w twarz wczorajszej nocy pokazał mi, jacy naprawdę są. Wspaniała para. Najlepsza. Rodzice zastępczy na piątkę z plusem.

Z wahaniem chwyciłam za smukły mosiężny uchwyt przy wejściu do szkoły. Miałam poczekać na Ann, moją opiekunkę społeczną, ale wolałam zrobić to sama. Jeśli nauczyłam się czegoś w ciągu ostatnich kilku lat, to tego, że nikt nie będzie dbał o mnie tak dobrze jak ja. Ann przecież nie zareagowała na grupę złośliwych cheerleaderek, kiedy szdyżyły z mojego nieodpowiedniego ubrania, czy nie postawiła się bogatemu lalusiowi, gdy ten próbował mnie obmacywać. Wszystko musiałam zrobić sama.

Jeśli chciałam liczyć na kogokolwiek na tym świecie, wystarczy, żebym spojrzała w lustro.

– Hayley! Zaczekaj! – O jasnie damulce mowa. Ann pospiesznie wspinała się po brukowanych schodach, stukając obcasami. Wczesna jesienna bryza rozwiewała jej kasztanowe włosy, a kawa, którą niosła w styropianowym kubku, dosłownie przelewała się przez krawędzie. Moje usta zaszyły śliną na ten widok, a ona najwidoczniej to zauważyła, bo tylko uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła kubek.

Rozkoszowałam się smakiem orzecha laskowego i ciepłem, które poczułam w pustym brzuchu. Moja wdzięczność była na tyle duża, że prawie jej podziękowałam, ale przypomniałam sobie, że nie jestem z niej do końca zadowolona, i z powrotem nałożyłam swój pancerz ochronny.

Wiem. Typowe. Adoptowany dzieciak wścikiły na pracownika socjalnego. Ale kiedy spojrzałam w górę na wysoki jak drapacz chmur gmach szkoły, znowu się zdenerwowałam. Minęły lata, odkąd uczęszczałam do tej szkoły. Moi przyjaciele – a tak

naprawdę miałam na myśli Christiana – już znaleźli za mnie zastępstwo. Byliśmy seniorami. Pewnie nawet nie pamiętał mnie z gimnazjum. *Nieprawda, i dobrze o tym wiesz.* Ja z pewnością go zapamiętałam. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie ma we mnie malutkiej, małej części, która pragnęłaby, żeby powitał mnie z otwartymi ramionami.

Zrozumiałam, dlaczego obecność w English Prep – prywatnym liceum – była dla mnie kluczowa. Ann pociągnęła za kilka sznurków i z pomocą mojej ponadprzeciętnej średniej dyrektor przyznał mi stypendium. Tak właściwie powinnam być do tyłu z materiałem, ponieważ uczęszczałam do trzech różnych szkół w ciągu ostatnich czterech lat. Nadrobienie wszystkiego zajęłoby mi sporo czasu, ale szkoła była dosłownie jedyną rzeczą, jaką miałam. Jeśli chciałam przetrwać i wydostać się z tego cholernego miejsca, musiałam dostać stypendium, żeby pójść do wypasionego college'u. Potrzebuję się stąd wyrwać. Chcę wyjść z tego cało. Muszę.

– Jacy byli wczoraj Jill i Pete? Wyglądają na naprawdę miłą parę. Dobrze spałaś? Mundurek pasuje? – Zrobiłam, co w mojej mocy, by dostać twój rozmiar. Używanie prywatnych pieniędzy do płacenia za wychowanków jest sprzeczne z polityką kadr, więc musiałam wziąć wszystko od dyrektora. – Ciągłe wpatrywałam się w Ann, połykając łąpczywie kawę. Mówiła bardzo szybko, rozglądając się dookoła. – Więc? Jak było? Lubisz Jill i Pete'a?

Czy lubiłam Jill i Pete'a? Ann nie miała pojęcia, jak bardzo chciałabym przytaknąć. Nie miała bladego pojęcia, jak bardzo chciałabym, żeby byli tak miłą parą, za jaką chcieli uchościć na zewnątrz. Byłam jednak pewna, że wiedziała równie dobrze jak ja, że w ludziach jest o wiele więcej niż to, co wydaje się na pierwszy rzut oka. A Jill i Pete? W ich żyłach płynęło niemałe piekło.

– Byli w porządku – skłamałam. Nie było sensu mówić jej, że to złośliwi, okropni ludzie. Byłam z nimi przez dwanaście godzin i już tak wiele się o nich dowiedziałam.

Jill usługiwała Pete'owi. Gwizdał, kiedy jego talerz był pusty lub gdy potrzebował piwa, a ona biegła po pożółkłym dywaniku, by zrobić, co chciał. Ubiegłej nocy, kiedy kazał jej zrobić sobie łaskę, jakby ich nowa przybrana córka nie siedziała metr dalej, przeprosiłam i poszłam do siebie.

Nie mogłam jednak za bardzo narzekać. Było lepiej niż w ostatniej rodzinie zastępczej i poprawczaku.

Ann obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem i prawie przyłapałam się na tym, że potrzebowałam tego jak powietrza.

– Wejdzimy? – Ann otworzyła bogato zdobione drzwi, a ja zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech. Zanim wypuściłam powietrze, małe czarne kropki zatańczyły mi przed oczami. Przystronny korytarz był pusty i pachniał środkami czystości. Podłoga wyłożona płytkami wyglądała, jakby prowadziła do ekskluzywnej galerii lub muzeum. Okna, na co najmniej dwadzieścia stóp wysokości, wpuszczały naturalne światło. „Nieskazitelne” było słowem, jakie przyszło mi do głowy, gdy spojrzałam w przestrzeń przede mną. Wysokie kamienne filary po prawej stronie wskazywały drogę do gabinetu dyrektora – a przynajmniej tak mi się wydawało, skoro Ann i jej obcasy powędrowały w tamtą stronę.

Mała część mnie była podekscytowana. Jakim powiewem świeżego powietrza byłoby uczęszczanie do szkoły, która przyciąga cię do studiów, oferując zajęcia takie jak literatura brytyjska i astronomia zamiast tych przyziemnych, polegających na rozróżnianiu właściwych form gramatycznych słów „czy” i „trzy”. To byłaby totalna zmiana. Przebywanie wśród uczniów, którzy nie próbują nakłonić cię do dołączenia do gangu lub nie starają się sprzedać ci narkotyków w łazience podczas lunchu, gdzieś za stoiskami pokrytymi graffiti. Wcześniej musiałam pilnować się nie tylko w domu, do którego trafiałam, ale także w szkole. Kiedy masz już przyklejoną łatkę „przybranego dziecka”, wtedy zazwyczaj pojawia się jakaś grupka, która z całych sił stara się pociągnąć cię za sobą. Myślą, że jesteś taki sam jak oni,

tak samo zepsuty – i może ja taka jestem. Ale to przynajmniej sprawiło, że biegam teraz szybciej.

Trzymaj głowę nisko, Hayley. Pilnuj się, Hayley. Nie rób zamieszania. Nie nawiązuj kontaktu wzrokowego. Trzymaj język za zębami. Trudno policzyć, ile razy powtarzałam sobie w myślach te kwestie, na pewno zdecydowanie zbyt wiele.

Ann chrząknęła, gdy próbowałam obciągnąć spódnicę. Ta była luźna w talii, więc na szczęście spadła o kolejne pół cala.

– Witam, jestem Ann Scova. Mam spotkanie z dyrektorem Waltonem – powiedziała.

Drobna, filigranowa starsza kobieta wyjrzała znad swojego zdobionego dębowego biurka i zsunęła okulary aż na czubek małego noska.

– Tak, proszę poczekać.

Ann spojrzała na mnie z błyskiem w oku i posłała mi pełen nadziei uśmiech. *Siedzimy w tym razem, siostró.*

Gdy tylko drzwi się otworzyły, Ann rzuciła się do przodu, a ja podążyłam za nią. Kiedy weszłam do gabinetu dyrektora Waltona, prawie opadła mi szczęka. Jego biuro było większe niż jakakolwiek sypialnia, którą miałam. Właściwie byłam prawie pewna, że było większe niż dom zastępczy numer trzy – ten z maleńką pomarańczową łazienką. Ledwo mogłam siusiać bez dotknięcia kolanami zasłony prysznicza.

– Witam, dyrektorze Walton. Nazywam się Ann Scova. Rozmawialiśmy przez telefon kilka dni temu o Hayley Smith. Ann wyciągnęła rękę i potrząsnęła dłoń niskiego, pulchnego mężczyzny. Spojrzał na Ann, potem na mnie i z powrotem na Ann.

– No tak, nasza stypendystka. – Przerzucił akta, siadając z powrotem w swoim skórzanym fotelu.

– Przeniesiona z Oakland High, tak? – zapytał

Ann uniosła swoje idealnie wyskubane brwi i na mnie spojrzała. Chrząknęłam, kiedy siadałyśmy na krzesłach rodem z caddillaca ustawionych u stóp jego biurka.

– Tak, liceum w Oakland – odpowiedziałam.

– Mmm. – Dyrektor Walton kontynuował czytanie moich akt, co sprawiło, że nagle poczułam się wyjątkowo skrępowana i bezbronna. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co w nich jest.

– I widzę, że uczęszczałaś do kilku innych szkół średnich w tej okolicy, zgadza się? – zwrócił się do mnie dyrektor.

– Tak, proszę pana. – Pilnowałam się, żeby nie powiedzieć: „wysoki sędzie”. Miałam wrażenie, jakbym wylądowała z powrotem na sali sądowej.

Zamknął teczkę, splótł ręce i spojrzał mi prosto w oczy. Oczywiście chciałam się skulić, ale nie byłam już *tą* dziewczyną. Nie chowałam się przed konfrontacją. Odsunęłam ramiona i pewnie wytrzymałam jego spojrzenie.

– Mamy tutaj zerową tolerancję dla przemocy, panno Smith. – Przełknęłam ślinę, trzymając język za zębami.

– Chociaż personel Oakland High wystawił ci doskonałą rekomendację, obawiam się, że nasz program nauczania będzie dla ciebie zbyt wymagający, biorąc pod uwagę lokalne szkoły średnie, do których uczęszczałaś. Doskonale znam twoje wyniki SAT¹ i oczywiście twoją sytuację, więc powiem to tylko raz: jeśli nie będziesz przestrzegać zasad naszej szkoły, będziesz musiała ją opuścić – ostrzegł. – A twoje stypendium przypadnie kolejnemu zdolnemu uczniowi. Przyznaję, jesteś mądra. Ale całkiem możliwe, że tu nie pasujesz.

Gdy ostatnie zdanie opuściło jego zaróżowione usta i dostrzegł siniaki na mojej twarzy, w jego oczach pojawił się błysk. Moje nozdrza się rozszerzyły i tylko sekundy dzieliły mnie od wybuchnięcia gniewem, ale racjonalna część mojego mózgu szybko zainterweniowała. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak wyglądam – a wyglądałam kiepsko. Okropna twarz, ciemne siniaki, worki pod oczami o odcieniu popiołu i poblakłe iskry w niebieskich tęczęwkach. Wyglądałam na zadymiarę. Moje do-

¹ Egzamin zdawany przez uczniów w USA na zakończenie edukacji w szkole średniej; amerykański odpowiednik matury (przyj. red.).

kumenty z pewnością o tym świadczyły – potwierdzał to ostatni incydent w rodzinie zastępczej. Prawdopodobnie wyglądało, że mam to w dupie, ale tak nie było. Zależało mi. Chciałam odnieść sukces. Musiałam odnieść sukces. Skoro English Prep było moją szansą na ucieczkę z tego miasta i biletem do college'u, w którym mogłabym przetrwać, musiałam ugryźć się w język. Przełknęłam ciętą ripostę, która pchała mi się na usta.

– Rozumiem, dyrektorze Walton. Nie musi się pan o mnie martwić. Jestem tu, żeby się kształcić i dostać na przyzwoitą uczelnię. To wszystko.

Dyrektor Walton zacisnął usta, jakby nie był o tym przekonany, ale mimo to skinął głową, a potem wstał. Ann i ja szłyśmy obok, gdy odprowadzał nas do dużych dębowych drzwi.

Ann pożegnała się z nim i jeszcze raz podziękowała za stypendium. Zanim za nią wyszłam, dyrektor Walton bardzo krótko zaintonował:

– Wiążę z tobą wielkie nadzieje, panno Smith. Nie pozwól, żebyś pożałował swojej decyzji.

Przełknęłam gulę w gardle. Zdałam sobie sprawę, jak żalosne było to, że zebrało mi się na płacz po takim oświadczeniu od zupełnie obcej osoby, ale minęło już sporo czasu, odkąd ktoś był ze mną tak szczerzy.

Ann czekała na mnie przy biurku sekretarki z radosnym uśmiechem na twarzy, kiedy zbierałam się w garść.

– Gotowa? Naprawdę bardzo się cieszę. Żaden inny dzieciak nie napawał mnie taką nadzieją i ekscytacją. Ta szkoła będzie dla ciebie świetna, Hayley – powiedziała z entuzjazmem.

Niewyraźny uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

Twarz Ann rozjaśniła się, jeszcze bardziej podkreślając wydatne policzki.

– Dasz radę, Hayley. Idź tam i poznaj normalnych znajomych. Postaraj się być zwyczajną uczennicą ostatniej klasy, dobrze? – Jej ciepłe dłonie spoczęły na moich ramionach, zanim mnie uści-

snęła. Prawie natychmiast zeszywniałam. Ten gest zdecydowanie przebił zaskoczenie, jakie odczułam, słysząc słowa dyrektora Waltona, że pokłada we mnie wielkie nadzieje. Odkąd trafiłam do rodziny zastępczej, opiekowało się mną już trzech pracowników socjalnych i, szczerze mówiąc, nienawidziłam każdego z nich. Ale Ann? Pokazywała, że jest w porządku. Nie byłam pewna, czy naprawdę jej na mnie zależy, ale po jej krótkim uścisku nie byłam też do końca pewna, czy mnie to obchodzi.

– Dzięki – wymamrotałam, kiedy się odsunęła. Czułam, jak ściany wzniesionego przeze mnie muru się kruszą, w miarę jak narastało ciepło w moich policzkach. *Nie przywiązuj się, Hayley. Ona jest tylko pracownikiem socjalnym.*

Dokładnie tak. Wracam do starej siebie, która trzyma wszystkich na dystans.

– Dobrze, wpadnę w tym tygodniu. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, dobrze? Godzina nie ma znaczenia. Dzwon. Masz mój numer.

Odpowiedziałam szybkim skinieniem głowy, a ona odwróciła się na pięcie i wyszła z biura. Nie miałam już serca jej mówić, że owszem, mam jej numer telefonu, ale nie mam komórki, a prośenie Jill albo Pete'a o skorzystanie z ich telefonu stacjonarnego całkowicie odpadało. Istniało ryzyko, że Pete poprosi o coś w zamian i *ha, przepraszam, ale nic z tego.*

Wręczywszy mi plan zajęć i mapę szkoły, mała dama siedząca za biurkiem wstała i zaprowadziła mnie na pierwsze zajęcia: literaturę amerykańską i poezję. To był zdecydowanie krok dalej w porównaniu do Oakland High, gdzie uczyliśmy się, jak napisać pięcioakapitowy esej na temat opowiadania, które przeczytałam w pierwszej klasie gimnazjum.

Wypuszczając drżący oddech, poczułam, jak w piersi łomocze mi serce. Nie sądziłam, że będę aż tak zdenerwowana. Powinnam być przygotowana na ten moment, biorąc pod uwagę liczbę szkół, do których uczęszczałam. Jeśli byłam w czymś dobra, to

w robieniu dobrej miny do złej gry przed moimi nowymi rówieśnikami. Jak na zawołanie prostowałam plecy i równałam ramiona, przyjmując odważną postawę. Ale w brzuchu czułam pustkę, a odwaga była chwiejna. Stałam na klifie, patrząc w dół, w otchłań strachu i upokorzenia. Czy Christian będzie mnie pamiętał? Czy ktokolwiek pamięta? W gimnazjum nie byłam popularna, ale czy ktoś się znajdzie? Wszyscy byliśmy dziwacznymi i próbowaliśmy znaleźć równowagę w okresie dojrzewania. Może ja nie zapadłam im w pamięć z okresu gimnazjum, ale moi rodzice z pewnością.

Przypomniałam sobie, na jakiej zasadzie funkcjonują takie rodziny. Zdawałam sobie sprawę, że hierarchie społeczne określają łańcuch pokarmowy w tym mieście. Pieprzyć naturalny obrót świata – najbogatsi z bogatych obracali planetę wokół własnej osi. Kiedyś byłam jedną z nich. Ale teraz już nie jestem.

Serce podeszło mi do gardła na widok otwieranych drzwi. Niska sekretarka popchnęła mnie do przodu i wymamrotała coś do nauczyciela. Wbiłam wzrok w zieloną tablicę, zamiast rozglądać się po sali. Kilkakrotnie przeczytałam słowa „Poeci XX wieku: Sylvia Plath”, ale pomiędzy każdym czytaniem słowem cicho powtarzałam: *Jeśli okażesz strach, pożrą cię żywcem*. A gdybym teraz spojrzała w oczy któremukolwiek z moich nowych kolegów z klasy, przejrzeliby mnie na wylot. Musiałam odzyskać równowagę. Niepokojna i spanikowana dziewczyna wewnątrz mnie próbowała wydrapać sobie drogę, aby znaleźć jakąś kotwicę, zapewniającą chwilową stabilizację. I wtedy to zrobiłam. Wtedy pozwoliłam moim oczom powędrować po sali i prawie natychmiast go namierzyłam.

Christian Powell. Mój stary najlepszy przyjaciel. Nasze spojrzenia się spotkały, a nadzieja rozkwitła w mojej piersi jak słonecznik, który znajduje słońce. Jego oczy miały ten sam odcień szarości: burzliwy, nieruchomy, dający mi poczucie komfortu. Ale w jednej chwili zwężyły się, a ostra jak brzytwa szczęka stała

się jeszcze bardziej wydatna. Szarość jego oczu przypominała odcięty kamień, gdy nauczyciel mnie przedstawiał.

– Klaso, to jest Hayley Smith. Jest tu nowa. Przyjmijcie ją i zaoferujcie pomoc w razie potrzeby.

Cała klasa milczała. Nikt nie wymamrotał ani jednej sylaby. Jakby wszyscy wstrzymali oddech. Oprócz Christiana. Gotował się ze złości, siedząc na swoim miejscu. Mocno zacisnął pięści. Chciałam odwrócić się na pięcie i wrócić prosto do Oakland High. Ale nie byłam już tą dziewczyną. Nikomu się nie kłaniałam.

Witamy w English Prep, Hayley.